



NORMAN DAVIES:
PIS TO SEKTA I RUCH WYWROTOWY

PYTAJ W KIOSKU
O NEWSWEEK
Z PŁYTĄ DVD



33/2010 15.08.10 cena 5 zł (z tymi 7% VAT) 2.50 euro (wzrostek 306701)

www.newsweek.pl

Newsweek

POLSKA

BĘDZIE SZLABAN NA ALKOHOL

RZĄDY EUROPEJSKIE
PRZERAŻONE SKALĄ PIJAŃSTWA
WPROWADZAJĄ KOLEJNE
RESTRYKCJE I OGRANICZENIA



ISSN 1642-5685 NR INDEKSU 366 79X



9 771642 568005

KULTURA SZTUKA

CZAS TO PIENIĄDZ

SPRZEDAŁEM JUŻ OSTATNI OBRAZ, KTÓRY NAMALUJĘ W ŻYCIU – MÓWI **ROMAN OPAŁKA**. WYSTAWĘ ARTYSTY „OKTOGON” MOŻNA WŁAŚNIE OGLĄDAĆ W POZNAŃSKIM STARYM BROWARZE.

Rozmawia **MAX FUZOWSKI**



DZIEŁO ŻYCIA
Cykl „Opalka 1965/1 – nieskończoność” (obrazy złożone z cyfr) przewie dopiero śmierć artysty

NEWSWEEK: Niedawno za sprawą sprzedaży w londyńskim domu aukcyjnym Sotheby's pracy za kwotę 3,3 mln złotych zyskał pan status najdroższego polskiego artysty. Robi to na pana wrażenie?

ROMAN OPAŁKA: To jest polski problem, nie mój. Gdybym był Amerykaninem, kosztowałbym co najmniej o jedno zero więcej. Ciągłe pytanie o to, skąd się biorą tak wysokie ceny moich prac, jest obsesją Polaków. Po prostu doszedłem do pewnych idei artystycznych – powiem nieśkromnie – ważnych dla historii sztuki. Artyści, którzy mają kompleksy, powinni to zrozumieć.

Dziś obsesją całego świata sztuki są pieniądze i rekordy cenowe.

- A nie wartości artystyczne czy moralne. To prawda, ale przecież amerykańscy malarze, Bob Ryman, Jasper Johns, czy Niemiec Gerhard Richter uzyskują na aukcjach ceny znacznie wyższe niż ja, a nikt się tym maniackalnie nie zajmuje.

Ale ta obsesja jest korzystna. Do czasu rekordów aukcyjnych nie był pan w Polsce specjalnie ceniony.

- To prawda. Mimo że zawsze wyprzedzałem nurt zwany sztuką konceptualną, wszyscy byli zapatrzeni na Zachód. Moje malarstwo było niedostrzegane, a czasem nawet ośmieszane. Bo modne jest wideo czy inne minimalistyczne formy, a Opalka nadal maluje w sposób klasyczny, za pomocą farby i pędzla. Być może dziś moja twórczość jest lepiej rozumiana, także w Polsce. Natomiast zawiść pozostaje.

Krytyk sztuki Andrzej Osęka napisał, że lepiej czytać książkę telefoniczną, niż oglądać pańskie prace – cykl obrazów złożony z kolejnych liczb, od jedynek do kilku milionów.

- Przypuszczam, że Osęka nie rozumiał idei mojego malarstwa. On widział tylko liczby na płótnie. Ale ja przecież stworzyłem konkretną koncepcję, która towarzyszy mi od kilkudziesięciu lat. Podjąłem zadanie na całe życie. Ktoś, kto poświęca się jednej rzeczy, jest awangardowy. Oprócz Boba Rymana uważam się za jedyne na świecie naprawdę awangardowe artystę.

Od 1965 roku maluje pan wyłącznie cykl „Opalka 1965/1 – nieskończoność”.

Czy takie trzymanie się jednego tematu...
- Źle pan to określa! Być wiernym jednej idei to być wiernym samemu sobie. W moim przypadku trzymanie się tematu jest logicznym efektem przemyśleń nad tym, co artysta może w życiu realizować. Zawsze w końcu realizuje się jedność. Weźmy impresjonistów. Malowali różne obrazy z różnych okien czy łódek, ale one

składały się na jedno konkretne dzieło. Malarz ciągle maluje jeden obraz. W mojej koncepcji to się w stu procentach realizuje w postaci detali [tak Opalka określa kolejne złożone z cyfr obrazy - przyp. red.]. **W przyszłym roku skończy pan 80 lat. Ściga się pan ze śmiercią, próbując namalować ostatni obraz, na którym pojawi się siedem siódemek?**

- Używam śmierci jako instrumentu skończoności. Leonardo da Vinci nie mógł skończyć „Giocondy”, bo nie miał żadnych logicznych przesłanek, by sądzić, że jego dzieło jest skończone. W technice malarzkiej zwanej sfumato, którą wymyślił, mógłby malować ten obraz do dziś. Oczywiście gdyby żył.

Od 45 lat maluje pan czas. Powiedział pan kiedyś, że pańskim celem jest dojść do białych cyfr na białym płótnie i być nadal żywym.

- Gdy zaczynałem „Opalkę 1965/1 - nieskończoność”, pierwsza cyfra, jedynka, była namalowana białą farbą na czarnym tle. Jednak z każdym kolejnym obrazem rozjaśniam to o jeden procent. Liczby widać więc coraz gorzej. Na moim pierwszym obrazie znajdującym się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Łodzi farba już kruszeje i zaczyna odpadać. Zresztą płótno, na którym malowałem, to zwykłe prześcieradło. Mało tego, był już na nim inny obraz. Po tem w wiadrze z gorącą wodą zmyłem stare farby, żeby namalować nowy. Wówczas nie było mnie nawet stać na nowe płótno.

Ale wtedy był pan już artystą dość znanym. Dobrze przyjęte grafiki „Opisywanie świata” podeptał pan jednak na własnej wystawie.

- Dobrze przyjęte to mało powiedziane. Za te grafiki zebrałem na całym świecie nagród jak głupi czapek. Tę Opalkę ludzie kojarzą. I nagle facet, który ma takie powodzenie, decyduje się realizować coś innego. Ostatnią grafikę zrobiłem w 1972 roku.

Od początku krytykował pana świetny malarz Wojciech Fangor. „Panie Romanie, to wspaniałe wymyślane, bardzo ładnie, ale to wszystko o kant dupy potluc” – miał panu powiedzieć.

- Tak było. A ja dodałem: „Masz rację - o kant dupy. Ale nasze życie też o kant dupy”. Może jednak Fangor powinien być trochę skromniejszy, mimo że to znakomity artysta. Zaskoczę pana, ale dla mnie jego najlepszym obrazem jest „Matka Koreańska”. I nieważne, że to socrealizm. Obraz może być dobry albo zły. Ja przecież byłem artystą figuratywnym, realistą. Zajmowałem się nawet propagandą wizualną.

Byłem odpowiedzialny za pracownię plastyczną przy Domu Wojska Polskiego. Tyle że nawet propagandę robiłem dobrze.

To jak pan wpadł na pomysł, żeby malować tylko te swoje detale?

- Miałem 33 lata. Czekałem na Halinę Piekarczyk, panią, która była moją żoną, choć nie mieliśmy ślubu. Spóźniła się na spotkanie w hotelu Bristol. Miałem więc czas na zastanowienie. Myślałem wtedy, że wszystko, co robię, jest bez sensu. Mimo sukcesów postanowiłem spróbować czegoś innego, ważniejszego, co pozwoli mi ze spokojem spojrzeć w lustro. Wtedy narodził się w mojej głowie program, który do dziś realizuję. Gdy Halina Piekarczyk wreszcie przyszła, była trochę zdenerwowana, bała się wymówek. A ja wziąłem ją w ramiona i powiedziałem: jesteś genialna. Z Haliną, która była rzeźbiarką, chcieliśmy



BYĆ WIERNYM JEDNEJ IDEI TO BYĆ WIERNYM SAMEMU SOBIE. KTOŚ, KTO POŚWIĘCA SIĘ JEDNEJ RZECZY, JEST AWANGARDOWY

Roman Opalka

od sztuki wszystkiego. Nic poza nią nas nie interesowało. Z czasem Halina przestała się przejmować swoją twórczością i dała - jak sama mówiła - zielone światło dla Opalki. Ale przez pierwszy rok nie rozumiała tego, co robię, była wręcz przerażona moją koncepcją. Stawała między obrazem i mną, patrząc mi w oczy, jakby chciała powiedzieć: Roman, opamiętaj się.

A pan nie miał momentów zwątpienia?

- Zawsze można powiedzieć, że coś jest nie niewarte. Ale ja miałem już swoją arty-

styczną przeszłość. Mój nowy program był świadomym rodzajem artystycznego, symbolicznego samobójstwa. Jednak to samobójstwo stworzyło nowe dzieło.

Czuje się pan zarazem twórcą, jak i tworzywem swojego dzieła?

- Oczywiście. Zrozumiałem, że swojemu programowi muszę całkowicie oddać własne życie. Oddałem się malarstwu.

Po jakimś czasie do obrazów dołączył pan fotograficzne autoportrety i taśmy z nagraniami odczytania malowanych liczb. Dlaczego?

- Zdjęcia powstały w wyniku pytania o to, co robię z czasem, kiedy śpię, kiedy rozmawiam, kiedy nie maluję. Postanowiłem w tym czasie robić zdjęcia swojej twarzy. Dziś jestem sprzężony z tym fotograficznym programem. Jeśli chodzi o nagrania głosu, to powstają, bo muszę się przygotować na tę część programu, kiedy już nie będę w stanie dostrzec białych liczb na białym tle. Już teraz odwołuję się więc do ostatniego nagrania. Włączam magnetofon zawsze wtedy, kiedy zaczynam pracę.

Podobno jest niemiecki kolekcjoner, który zapłacił już za ostatni obraz, jaki pan namaluje.

- Tak, Gerhard Lenz. To zupełnie nieprawdopodobne, że ktoś kupuje coś jedynie w postaci idei. Obraz został sprzedany, choć go jeszcze nie ma. I zapewne nigdy nie zostanie skończony. Bo ja zawsze po skończeniu malowania przenoszę obraz ze sztalugi i natychmiast stawiam na nich następne płótno. Od razu zaczynam chociaż jedną liczbę. Byłoby nieszczęściem, gdyby mnie szlag trafił, nim zdążę rozpocząć kolejne płótno.

Czuje się pan polskim malarzem?

Urodził się pan we Francji i tam zamieszkał ponownie w 1977 roku.

- Przede wszystkim czuję się Polakiem. Francuz by takiej idei nie wymyślił. Polsce zawdzięczam to, że moim językiem ojczystym jest polski. Nie widziałem powodu, żeby te moje liczenia robić po francusku. Francuzi źle liczą. To przez Pascala i to liczydło, które wymyślił. Najpierw musiałbym pomyśleć osiem, a później namalować dziewięć. To jest zupełnie bez sensu.

RMF Roman Opalka, Oktagon /1-...
Na rynku ukazuje się właśnie pierwsza pełna monografia tego artysty w Polsce. O bogato ilustrowanym albumie, który trafi do czytelników w etui z pleksi, słuchaj w „Faktach kulturalnych” **RMF FM we wtorek 10 sierpnia o godz. 11**